

Jaremcze „naszych” czy nasze?

przerażające zażwzdzenie Huculszczyzny

Jaremcze, w sierpniu. Huculszczyzna śniała może uchodzić za jedną z najpiękniejszych okolic Polski. Kiedy pociąg mijając przeraźliwie monotonna, jednostajną równinę środkowej Polski, znajdzie się wreszcie w województwie stanisławowskim uderza nas zmiana krajobrazu. Już w okolicy Delatyna w drodze do Jaremcza i Worochty zachwycamy się niezwykłą malowniczością okolic. Oto po obu stronach stalowego toru ściągają się obronione aż po same czubki gęstym lasem łagodne, już to stroneczka z boczka gór. Góry Huculszczyzny to Czarnohora i malownicze Gorgany. Czarnohora to najwyższe po Tatrach gniazdo górskie Karpat polskich. Gorgany, to szczyty nieco niższe w dolnej części porośnięte cudownym pralaszem, w górnych pokryte rumowiskiem olbrzymich głazów, t. zw. gorganem, pomiędzy którymi tu i ówdzie wyrasta kosówka dochodząca nierzadko do znacznych rozmiarów. Zbocza tych gór strome i spadiste z jednej strony, z przeciwnej łagodne schodzą zielonymi łakami, czyli połoniną ku dolinom.

Wylądowanie żydów

Za Delatynem tor kolejowy Stanisławów — Worochty biegnie przepiękną doliną Prutu, mijając szereg położonych w tej dolinie letniskowych miejscowości. Pierwsza z nich to osławiona Dora, miejscowość położona wśród lasów bukowych i świerkowych, miejscowość słynąca przede wszystkim z tego, że jak świadczy zresztą sama nazwa, należy wyłącznie do... żydów. Zdawłoby się, że jest w tym gruba przesada, iż tak jak wszystkie uzdrowiska polskie jest ona jedynie przez nich licznie odwiedzana. Tak jednak nie jest, o czym mogą świadczyć mieszkańcy następnej stacji, Jaremcza, gdzie żydów jest chyba „tylko” — 99 proc.

Jaremcze

Położone w ślicznej dolinie, u wylotu słynnego przełomu Prutu pod Jamną, między wysokimi zalesionymi ścianami, Jawornika, Ostrej i Poharu, rozciąga się Jaremcze na znacznej przestrzeni wzdłuż Prutu i jego dopływów: Zonki oraz Czarnohorczyka. Miejscowość tak piękna, że wydaje się bajką. Prut, to rwący strumyk, spływający masą niezliczonych wodospadów i wodospadzików. Szumiący, błądzący białymi kłębiastymi piany, kręty i niespokojny ze swoim dnem, już to płytkim z wynurającymi się z nurtów ogromnymi płaskimi kamieniami, już to czerniejący tajemniczą głębią pod skalami stromych gór. Stacja w Jaremczu nie jest ni ladna ni brzydka, ot taka sobie stacyjka letniskowa po której uwijają się bezustannie niezliczone rzesze postawców, chłopów z licznych pensjonatów, właścicieli huculskich łasków oraz przeróżnych pośredników mieszkaniowych. To też przyjeździe musi się od nich opętać jak może, w przeciwnym wypadku porwałby mu jego walizy, lokując każdą w innych pensjonacie. Kiedy aryjczyk (!) wylądował wreszcie swe walizy z zażydnego pociągu stanął na peronie, oddychając z ulgą „że jest już na miejscu”, nie wie jakie czekają go tu jeszcze przygody.

Uj, ten to goj!

Więc przypuśćmy, że nie znając absolutnie tej pięknej miejscowości ulegnie wreszcie przemocy jednego ze stacyjnych doradców i ruszy wsiad za nim do tego „najcudowniejszego i najtańszego” pensjonatu. Może zmęczony podróżą (około 5 godzin od Lwowa) nie zauważy, że wśród mijających go na ulicach brak... Polaków. Za to rozmawiając potem z zarządzającą (ym) pensjonatu zwróci odrzuć uwagę na jej niearyjskie pochodzenie.

Przypuśćmy, że wreszcie ułokował się i na obiadowy dzwonek zszedł do jadalni. Zajmuje miejsce obok dwóch pań (pań jest w pensjonatach zawsze więcej), z których jedna, to p. doktorowa Pomeranc, a druga panna Róża Blum. Naprzeciw siedzi pan Pomeranc, a obok niego

p. Rosenblumowa z córką. Dalej mecenas Silberstein i właściciel 3-ch „realności” we Lwowie, Maurycy Faigenbaum, a tam dalej Rosenkrancowa z trzema córkami. Moniusz Szapiro i inni potomkowie Izraela. Obiad jest bardzo smaczny, choć nie co pachnie czosnkiem. — Trafiliem przypadkowo do żydowskiego pensjonatu — myśli i mówi uroczej właścicielce garbatego noska i „najpiękniejszego i najtańszego pensjonatu” (99 proc. pensjonatów tak się reklamuje), że przenosisz się z Jaremcza gdzie indziej. Tymczasem idziesz szukać innego lokum. I wtedy widzisz na ulicy i na sławnym deptaku same garbate nosy i tłuste cielska bogatych żydów.

Są i aryjczyki!!!

Wstąpiłem jeszcze do trzech willi, szumnie reklamowanych, Omijając żydowskie nazwiska właścicieli, trafisz do pensjonatów prowadzonych

przez chrześcijan. Umawiasz się z właścicielką co do ceny i z boku zerkaasz do jadalni, czy salonu. Rozbawione towarzystwo gra właśnie w brydża.

Tak i tu są same Rosenblumki i Pomerancowe. Wreszcie idziesz zdenerwowany i zły na stację. I o szczęście, spotykasz w poczekalni „goja”, prawdziwego goja!

— Panie, gdzie tu można zamieszkać, żeby nie trafić na samych wyjątków żydów? — pytasz uradowany widokiem swojego. Oto jednak spotyka cię rozczarowanie.

— Wie pan, ja właśnie sam nie mogę tu z nim i uciekam. Już nigdy nie przyjadę. Tyle wydałem na drogi i psiakręw, znalazłem się w Palestynie.

Okazuje się jednak, że jest kilka pensjonatów chrześcijańskich, a w „Czerwonym Dworze” to nawet żydów nie przyjmują.

— A więc nie tylko pan i ja jesteśmy tu Polakami? — wołasz uszczęśliwiony i jak na obczyźnie witasz serdecznie nie licznych rodaków.

— Zostanę — mówisz — umyślnie zostanę i na przyszły rok też tu przyjadę, namawiając wszystkich znajomych, aby nie rezygnowali z Jaremcza na korzyść żydów. Tu jest tak pięknie, tak piękny jest Prut, płynący wzdłuż deptaku, po którym płynie szumiąca fala Blumów i Pomeranców. Zostanę i sprawię, że już wkrótce ostatniemu z nich zawołamy na stacji „krzyżyk na drogę”, miast tradycyjnego „hules”. Kto winien jest dziś za zażydnienie Jaremcza? Gdzie leży przyczyna tego stanu rzeczy? I czy można to tolerować? Podobnego zbiorowiska żydów, co w tych okolicach, nie można chyba nawet w zażydzonej Polsce łatwo spotkać.

R. Zmigrodzka.

Tragiczny sygnał S. O. S. radio ratuje życie ludzi

Pilot jednego z samolotów amerykańskich, utrzymujących stałą komunikację z Ameryką południową, zauważył mały statek rybacki, rzucony przez wzburzone fale oceanu na skaliste wybrzeże. Operator radiowy na pokładzie samolotu porozumiał się natychmiast ze swoją bazą na lotnisku w Rio de Janeiro i w ten sposób wysłał z tego portu pomoc na ratunek rozbitego statku.

Nie dawno jedna z rzek w Argentynie, Mendoza, zaczęła nagle wzbierać, mimo, iż nie było właściwie żadnego przewidzianego powodu ku temu. Dla zbadania tajemniczej sprawy wysłano lotnika, który wkrótce dotarł prawie do źródeł tej rzeki, znajdujących się w wysokich Andach. Pilot tego

samolotu zauważył po drodze, że dolina jednego z dopływów tej rzeki została zamknięta przez lodowiec i spiętrzona fala, wysoka na 20 metrów płynie w dół rzeki. I znowu fala radiowa poniosła na lotnisko wiadomość, która podana natychmiast dalej przez radiostację, zdołała na czas uprzedzić wszystkich mieszkańców przed grozą strasznej powodzi.

Polskie radio odegrało bardzo ważną rolę podczas pamiętnej powodzi w zachodniej Małopolsce przed kilku laty. Gdy wszelkie sposoby porozumiewania się z odciętymi przez wzburzony żywioł zawiody, pozostały tylko fale radiowe dla przekazywania wiadomości na zalane obszary. I niejednej zrozpaczonej rodzinie przyniosło radio wiadomość, że syn lub córka, ojciec lub matka są zdrowi i cali, że wyszli bez szkody ze strasznej katastrofy żywiołowej.

Straszny i tragiczny sygnał SOS, rozlegający się w przestworzach ma dzisiaj wiele więcej prawdopodobieństwa, że odnieść się pożądanym skutkiem. Fale radiowe niosą ten sygnał po szerokim świecie, i ktokolwiek go uchwyci, podaje go tam, skąd już możliwe jest wysłanie pomocy dla ludzi

znajdujących się w niebezpieczeństwie. Czy to lotnik zabłąkany w pustkowiu podbiegunowych lodów, lub innych niezamieszkałych krain, czy to statek rzucony na bezludne skały, wysyłają na fale radiowej wezwania o pomoc, na które każdy, kto je usłyszy obowiązany jest pospieszyć. Dzięki fali radiowej wiele istnień ludzkich uratowało się od zguby i straszno, długiego wyczekiwania śmierci z wycieńczenia lub głodu.

Puszcza Myszyniecka odcięta od świata

Fatalne połączenie kolejowe

Wyschnięcie dopływów Narwi

Myszyniec w sierpniu

Piękne okolice puszczy Myszynieckiej, nadające się specjalnie do wypoczynku letniego, jakgdyby stworzone do wycieczek letnich i, wyrażają się w tym roku odcięta od świata.

Bo oto kolejka na trakcie Łomży — Myszyniec już drugi rok ma tak niefortunny rozkład jazdy, Pociągi kolejki nie mają wcale

połączenia z pociągami warszawskimi i białostockimi i cała ta połać ziemi Łomżańskiej pozbawiona jest połączenia ze stolicami państwa i województwa. Dodajmy do tego, że począwszy od Nowogrodu wzdłuż linii kolejowej, wioskach jest pełno letników, którzy z linii tej prawie wcale nie korzystają, a autobusy w tę stronę nie chodzą. Pociąg bowiem z Myszynca odchodzi o g. 3 rano, a do Łomży przychodzi już po odejściu pociągu do Warszawy, powrót jest podobny. Na skutek staraf letników uruchomiono dodatkowe pociągi w soboty i niedziele, ale to wcale nie rozwiązuje kwestii. Należałoby zapewnić taki rozkład, by z niego korzystać można tak, jak ludność korzysta w innych stronach Polski z ulepszeń państwowych.

Na domiar złego i używana często droga wodna jest tego lata prawie nieużyteczna.

Wskutek długotrwałej posuchy, jaka panowała w połowie roku bieżącego, poziom wody na Narwi do tego stopnia się obniżył, że tratwy w ciągu kilku tygodni nie mogły pływać i dopiero ostatnie deszcze ruszyły w swoją drogę. Na dopływach Narwi jest jeszcze gorzej, gdyż wiele drzew w tratwach osiadło na piasku i czeka na większy przypływ wody. Z powodu tego niektórzy przedsiębiorcy i spławnicy ponieśli straty. Mniejsze strumienie zasilające Narew w wodę, powysychały zupełnie, tylko większe deszcze mogłyby poprawić sytuację. Wskutek małej wody na Narwi widać tylko łódzie płaskodenne i kajaki, dla których wody wystarcza.

Wyschnięcie rzek nie jest niestety jedynym skutkiem suszy, gdyż przyczyniły się one do znacznej klęski w sadach owocowych. Sady w łomżyńskim w wielu wypadkach częściowo wymarły, a teraz wysychają. Prawie trzecią część drzew można uważać za przepadłe, a w szkółkach owocowych szkody jeszcze są większe.



Łysa Góra pod Swarzewem

miejsce stracenia czarownicy

Na Kępie Swarzewskiej słynnej z kościoła, w którym znajduje się cudowna figura Królowej Polskiego Morza, w zapiskach historycznych tej miejscowości, a znajdujących się w aktach puchkich wspomniana jest Łysa Góra. Jest to wzgórze, które dziś zatraciło już swą dawną nazwę.

W roku 1600 na wzgórzu tym odbywał się sąd, jak notują zapiski, nad czarownicą Anną Parchon, względnie Parchem (to ostatnie nazwisko występuje jeszcze w Swarzewie). Rzekoma czarownica miała zeznać, że urządziła wesela czarownic na wzgórzu, że obcowała z diabłem, który

zjawiał się w postaci zwierzęcia, najczęściej koźła. Sąd lawiczny w Pucku skazał „czarownicę” na „spalenie na wolnym ogniu” i to na Łysej Górze.

Drugi wyrok na czarownicę na wybrzeżu polskim notowany jest z czasów nowszych w Chałupach na Helu, gdzie w pierwszej połowie 19-go stulecia utopiona została niejaka Ceynowa. Sprawy utopienia ukarani zostali przez sąd pruski na kilkuletnie więzienia, jeden z nich przed niedawnym czasem jako ostatni zmarł.

HEDDA WESTENBERGER

61)

DR. MED.

KARIN FISZER

POWIEŚĆ

‘Po chwili milczenia zaczyna Elza, utykając, jakając się i trochę wklęając się. Co prawda to wyjechała z Godesbergu, bo jej napisano, że Franek chodzi z inną. I tak było, ona ich złapała... tak... i zaraz tę osobę za włosy porwała... a Franek przypatrywał się i śmiał się i ani palcem nie ruszył. A potem przyszedł do niej i powiedział, że będzie jej znów wierny, a tamtą wygoni, jeżeli mu przyrzeknie, że wkrótce wezmą ślub. Na razie musi im wystarczyć jej pensja na utrzymanie, ale musi się upomnieć, by pani pensję podwyższyła. A jak będzie już znaty to łatwiej otrzyma pracę; musi tylko spokojnie i bez troski o pieniądze, móc się zabrać do szukania...

Jakiś czas ciągnęło się to gadanie. Elza próbowała go przekonać, że powinien pierw znaleźć miejsce jakies... potem się reszta parła... ale nie z tego nie wyszło. Zawsze jedno i to samo powtarzał — ślub... albo sobie innej poszuka. No i Elza, trochę ze strachu, a więcej przez zazdrość, zgodziła się na wszystko, wszystko obiecała co tylko chciała... a od tego czasu diabeł się w nim rozpętał. Gra, pije i wyciąga od Bóg wie kogo pieniądze... tłumacząc ludziom, że odda wszyst-

ko, bo jego narzeczona ma pieniądze na książeczce. Ciągłe ja przy tym dreczy, że powinna mu dać w końcu książeczkę, taką jedną... A wszystkie pieniądze, które jej zostały z Godesbergu ze 20 złotych, już wyciągnął od niej. Nie może na to poradzić, nie chce jej słuchać... a ona naprawdę zaczyna się go bać... Zawsze ją straszy i grozi jej takimi strasznymi rzeczami... Nie dawno, jak się poróżnili o pieniądze... i o to, że jego przyjaciela, jak ich raz zaprosił — tacy byli napastliwi wobec niej i bezwstydni... powiedział żeby nie była taka harda, bo jak pieniądze nie dam... to on pójdzie do pani Ullrich i powie jej słoweczko... ona, Elza, chyba ucieknie... bo ona mu zdradziła stosunek pani doktor z panem Ullrichem... za to on dostanie od pani Ullrich tyle pieniędzy, jakich ona nie widziała.

Karin stoi, jak skamieniała.

— A... co to za książka... o którą cię dreczy? Czy która z moich, z biblioteki? — pyta, nie zwracając się do Elzy.

Elza obciera sobie oczy... Nie, skąd by znowu... żadna pani doktor... to zeszyt... taki... notatnik. Pani Nina Paschali poradziła mi pisać...

— Nina Paschali?

— Tak... tak... Ale... jak pani do niej zatelefonowała i zupełnie się nie gniewała za to, że wróciła z Godesbergu... to Elza sobie przysięgała, jako podziękowanie, że przy pierwszej sposobności spali ją. Niestety! Siostra Gertruda tak strasznie na wszystko uważała, a Franek tak jej groził, że leży dotąd, gdzie leżała...

— Dobrze Elzo — cóż tam jest w tej książce? Dlaczego chce ją mieć Franek?

Elza znowu zaczyna płakać.

Nie, nie może powiedzieć — naprawdę nie może. — To

takie straszne, takie wstrętne... Zaraz pójdzie do kuchni i spali... pani doktor nie powinna jej widzieć...

Ale pani doktor właśnie bardzo zależy na tym, by tę książkę zobaczyć... po długich naleganiach wyznaje w końcu Elza co jest w książce.

— Tam wszystko dokładnie napisane, kiedy pan Ullrich był u pani i jak długo. Pani Paschali mi poradziła, żeby to zapisywać... i wszystko co słyszałem, co mi pani mówiła... albo co z Franzem...

Karin podnosi obie ręce w stronę Elzy, jakby się chciała bronić przed tą nawałą błota... brudu... Ale ręce opadają powoli — usta ściągają się bólem. Boże mój! jakże ciężko muszę płacić za moją miłość! Jak ciężko okupione te kilka godzin szczęścia!

— Elza — odzywa się cicho, ale to dźwięczy bezgranicznie smutno.

A Elza zaczyna jęczeć dalej i płakać i łkając tłumaczyć się i prosić, żeby tylko nie gniewała się na nią. Ona taka była nabuntowana przez Franza, że byłaby dla niego kradła, gdyby było potrzeba. Ale teraz strasznie ją to wszystko boli i teraz wie, że Franek to niepoń, i po sto razy przysięgała sobie, że zerwie z nim. Ale jak go zobaczy — jak jej zaczyna podchlebiać i grozić... opuszcza ją odwaga. Ale stanowczo nie wyjdzie za niego... nie, stanowczo nie... choćby ją miał na śmierć ubić. Te trochę co jej do życia zostaje, chce u pani doktor spokojnie przeżyć... i chce w spokoju umrzeć...

Karin zwraca się do niej gwałtownie.

— Cóż to ma znaczyć? Cóż ty za głupstwa pleciesz? Czy i to wmówił w ciebie Franek, że młodo umrzesz?

Elza patrzy przed siebie swymi zaczerwienionymi oczami.

(D. c. n.)